

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyl

Sprawa polska znajduje się w położeniu — nie powiemy rozpaczliwem (o rozpaczaniu bowiem nie może być mowy, «póki my żyjemy»), ale zgoła nie do pozazdroszczenia. Podkopują ją ze wszystkich stron, obcy i swoi. Bronić się nam potrzeba, bronić się czynnie, wytrwale, sypiąc szafce, budując reduty i obsadzając je załogami wszędzie, gdzie potrzeba wskazuje punkt obronny a możliwość zająć takowy pozwala. Śród obecnego nastawienia się okoliczności szafkami i redutami naszymi są wszelakiego rodzaju instytucje, podtrzymujące duch narodowy, ścieśniany w kraju przez rządy zaborcze coraz to bardziej i coraz silniej, — zażywający swobody zupełnej jedynie za granicą.

Uważaliśmy za potrzebne poprzedzić słowo o Muzeum narodowym polskim w Rapperswyl wstępem powyższym dla wykazania istotnego tego zakładu znaczenia i wielkiej jego we względzie podtrzymywania ducha narodowego doniosłości.

Na instytucję tę, w pierwszyc założenia jej chwilach, stańczycy z całą rzucili się byli zaciekością. To już samo o doniosłości jej świadczy. A świadectwo to jest ważne, jakkolwiek bowiem, jako Polacy, czujemy do stańczykierji wstręt, z którym się nie taimy, przyznać jednak musimy, że w szeregach jej znajdują się ludzie, co słyszą jak trawa rośnie i rzeczy według ich wartości cenić umieją. Umieją też odpowiednio i taktykę przystosowywać. Jak skoro pokaże się coś, widokom ich zagrażającego, starają się owe coś w zarodku zabić. Jeżeli się im to nie uda — milkną, wyczekują i, po niejakiem czasie podjazdowym sposobem dobierają się do zawładnięcia instytucją. W Galicji w ten sposób sporo demokratycznych robót dostało się w ręce stańczyków, gdy się zrazu na nie wyzwie-

rzali. Wyzwierzenie się ich przeto znaczy, że robota posiada wartość, odpowiadającą zadaniu. Jeżeli się powiedła wydrzeć ją założycielom i wyzyskać na korzyść własną należy. Zatem — ta napaść początkowa i to następnie zmilknienie zmodernizowanej Targowicy w odniesieniu do Muzeum, daje mu świadectwo wielkiej wagi.

Na czemże mianowicie i szczególnie ta waga polega ?

Sprawa polska tem się od spraw analogicznych różni, że jest europejską. Będąc narodowością, o ile się kwestji bytowania odrębnego indywidualizmu zbiorowego tyczy ; będąc społeczną, o ile się odnosi do ustroju stosunków obywatelskich ; jest przytem polityczną ze względu na stosunki międzynarodowe, wymagające rozjemczego mocarstwa w tem właśnie miejscu, w którym się Polska historycznie pojawiła, ukształtowała i rozwinęła. Moskale sami by to uznali, gdyby nie łączyli narodowych interesów z interesem caratu. Oni jednak, w carat zapatrzeni, tego nie uznają i nieuznawanie zadokumentować pragną, wmawiając w siebie, w Europę i w Polaków, że dla Polski historia się zamknęła — że sprawa polska jest jednym z tych czczych rojeń sennych, które z rzeczywistością nie mają spólnego. Moskałom potakują spótzaborcy, potakują każdy po swojemu *Czasy, Kraje*, potakuje im cała pstra zabrać targowicka, złożona ze stańczyków krakowskich, telimeńczyków petersburskich i neokursistów poznańskich, usiłujących sprawę polską roztroić i zaniknąć w granicach prawami moskiewskimi, pruskiemi i austriackimi zakreślonych, czyli, ją *vernichten, unierztożil*. Dla dopięcia tego pięknego celu, koniecznem jest wycofanie jej z Europy.

Dla niedopuszczenia, ażeby celu tego Moskale, Prusacy, Austrjacy, telimeńczycy, stańczycy, neokursiści i rozmaici inni *ejusdem farinae* nasi najserdeczniejsi dopięli, koniecznemi są polskie w Europie posterunki.

Jednym z takich właśnie posterunków jest Muzeum narodowe polskie w Rapperswyl.

Znaczenie jego w piśmie naszym określaliśmy niejednokrotnie, jako świadectwo przydatności Polski na polu pracy cywilizacyjnej. Ubliżylibyśmy czytelnikom naszym, gdybyśmy im tłumaczyć chcieli stosunek, jaki zańodzi pomiędzy cywilizacją a polityką. W co by się obróciła polityka bez zadania cywilizacyjnego ? Czem wobec zadania tego jest Moskwa, czem Polska ? Dość zadać te pytania, ażeby, z jednej strony, skonstatować polityczną rozebieraną i okazdioniej Polski na gruncie europejskim obecność, z drugiej, zdać sobie jasną sprawę z potrzeby takich posterunków, jakim jest Muzeum.

Faktycznie wobec narodów, składających rzeszę europejską, zastępuje ono tę instytucję, jaką państwowe gabinety z wielkim kosztem utrzymują pod postacią ambasad stałych. Polska, wskutek rozbiorów, pozbawioną została charakteru państwowego, gabinetu nie posiada, ale nie przestała być narodem, odrębną osobistością zbiorową, jako taka, więc zajmuje śród i wobec narodów stanowisko, którego się zrzekać nie może i nie powinna a którego by się zrzekła, gdyby się z pośród nich całkowicie usunęła i cały swój dorobek cywilizacyjny, wszystkie swoje stowarzyszenia, związki, zakłady oddała na łaskę i niełaskę zaborców. Nie byłoby to we względzie politycznym samobójstwem ; Nie byłoby to we względzie narodowym dezercją z pod tego sztandaru, który Kościuszko nam — wychodźcom — przekazał a który jedynie swobodnie i bezpiecznie w zamku rapperswylskim powiewa nad cennymi zbiorami, nad rzadkiemi dokumentami, nad funduszem stypendjalnym i nad Skarbem Narodowym ?...

Daje to miarę ważności stanowiska, jakie Muzeum zajmuje, a zarazem wykazuje obowiązki, jakie wobec niego ciąży na narodzie polskim — obowiązki

moralne, wyrażające się pod postacią materialną a mające na celu podtrzymanie na drodze rozwoju zakładu, który w każdym razie zachowuje, zachowywać powinien i zachowywać będzie charakter i znaczenie posterunku polskiego w Europie. Nie wiemy i przewidzieć nie umiemy, jakie nasz naród próby jeszcze czekają. Może wskrześnie «święte przymierze» i wszystkie towarzystwa, związki, szkoły, muzea i akademie w Polsce, pójdą pod strychulec zaborczy, kierowany ręką carską;—może, po rozwiązaniu się trójprzymierza, Moskwa przy pomocy Francji zmiążdży Prusy, zgniecie Austrię, zagarnie ich działy ziem polskich i zaprowadzi w nich taki ład, jaki w swoim zaprowadziła;—przepowiednia napoleońska, że Europa będzie republikańską albo kozacką, waży się w obecnym momencie i, dzięki nastrojowi politycznemu republiki francuskiej, pozwala przewidywać fatalny dla Europy rezultat:—w takim nawet razie, w razie najgorszym, polski ten posterunek pozostanie—na świadczenie o polskiej cywilizacyjnej przydatności, na kształcenie pracowników dla Polski, na ochranianie zasobów, gromadzących się celem bronięcia czynnie sprawy polskiej. Zasługuje więc on w pełni całej na to, ażeby go popierać i podtrzymywać, ażeby mu do rozwoju pomagać.

Na wiecu majowym w Chicago wytoczy się sprawa Skarbu Narodowego, zdeponowanego w Muzeum Narodowym w Rapperswil. Łączność Muzeum ze Skarbem przedstawi się pod taką postacią i w takim stosunku, jaki zachodzi pomiędzy szpiechlerzem gospodarskim a zsypanem w nim w zasiekach zbożem. Przechowywanie zboża, czy to nasiew, czy na pożywienie, wymaga utrzymywania szpiechlerza w dobrym stanie. Dobry gospodarz dba o to. Obyż zgromadzone na wiecu wychodźstwo polskie było owym dobrym gospodarzem i, regulując sprawę zsypana w zasiekach, nie zapomniało o szpiechlerzu! Wiadomość o nim dokładną powziąć można ze świeżo z druku wyszłego sprawozdania Zarządu Muzeum za r. 1893.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 5 kwietnia 1894.

Dnia 4 b. m. odbył się w Paryżu Obchód stuletniej rocznicy pamiętnego powstania Kościuszkowskiego w następującym porządku:

Komitet złożony z delegatów wszystkich tutejszych towarzystw a mianowicie: pp. Ciesielskiego, Dygata, J. Gałęzowskiego, Gasztowtta, Korytki, Morawskiego, Obryckiego, Plauszewskiego, Rubacha, Szawklisa i Zimockiego, rozesłał zaproszenie na obchód.

O godzinie 8 i pół wieczorem, sala Tow. geograficznego przy bulwarze St-Germain, Nr. 184, napelniona była publicznością.—Pułkownik J. Gałęzowski, przewodniczący obchodowi, zajął posiedzenie następującym przemówieniem:

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO
PUŁKOWNIKA J. GAŁĘZOWSKIEGO.

Laskawe Panie, Szanowni Panowie!

Zawezwany przez Komitet, zajmujący się urządzeniem obchodu uroczystości Kościuszkowskiej, do przewodniczenia dzisiejszemu zebraniu, zacząć muszę od podziękowania Komitetowi za ten wysoki zaszczyt,—a Was, Szanowni słuchacze — proszę o laskawą wyrozumiałość. Wreszcie, nie będę długo Was zajmował swoim przemówieniem.—bo zaraz ustąpię głosu innym mówcom, którzy Wam treściwie opowiedzą stan kraju naszego przed stu laty, oznajomią Was z powodami, jakie zmusiły naród do podjęcia walki z najazdem, opiszą Wam szczegółowie przebieg samych wypadków i sławnej bitwy, której setna rocznica dziś przypada, nareszcie wyciągną wszelkie wnioski, jakie z walki tej wynikają, jak dla tych którzy w pomienionych wypadkach bezpośredni udział przyjęli, tak i dla następnych pokoleń, aż do nas samych włącznie.

Nie pozostaje mi zatem jak w krótkich tylko słowach oddać hołd bohaterowi, którego uczucie tuśmy się zebrałi, a który — choć znał ciężkie warunki w jakich się kraj znajdował — widział jednak konieczność podjęcia walki z przeważnymi nawet siłami najazdu, bez wahania przyjął ofiarowane mu Naczelnictwo narodu, i z absolutnym zaparciem się własnym poszedł do boju, aby zwyciężyć lub zginąć. Czuł on bowiem wtedy — jak również rozumieli to bardzo dobrze wszyscy prawdziwi patrioci — iż niemożliwym było pozostanie w tych okropnych warunkach, w jakich kraj się wtedy znajdował.

Rzeczywiście, — Konstytucja 3-go maja, która miała odrodzić kraj cały, pozostała martwą literą prawa, i tylko jakby hasłem do przyszłych prac narodowych. Król bez woli i inicjatywy, szukał tylko sposobu do jak najmniejszego zamoczenia sobie umysłu rozważaniem trudnych warunków w jakich się kraj znajdował, — wolał ustępować przed bezwzględniemi domaganiami ambasadora carscy, niżby się miał narazić na nieukontentowanie wszechmocnej aljantki. Znakiem terody, niegdyś czolo narodu, po większej części na żołdzie moskiewskim, widziały może w jaką przepaść kraj pociągają, nie miały już jednak siły moralnej do zerwania tych złotych łańcuchów; bały się bowiem natychmiastowego zesłania na Sybir, a pocieszały się raczej tem, iż wygórowanemi żądaniami swemi do bankructwa doprowadzą wspaniałomyślną ich protektorkę. Szlachta w znacznej części przyzwyczajona do pozornej władzy a w rzeczywistości słuchająca woli magnatów, w niewielkiej tylko liczbie czuła całą niedolę, w jaką kraj był pogrążonym. Mieszczanstwo najwięcej czuło okropność sytuacji, — ale samo nic zrobić nie mogło. Lud zaś — była to śpiąca jeszcze siła, która konstytucja 3-go maja powinna miała do życia, lecz nie jeszcze potemu nie było zrobionem!

Cóż mogła w tych warunkach garstka gorących patriotów, bolejących nad ogromnem nieszczęściem, w jaki kraj uwikłanym został? — Zgodzić się z losem, uleść pod nawalem nieszczęść, — to było nie tylko stracić kraj na teraz, ale i nie dać podstaw do przyszłego odrodzenia się. Nie widząc zatem żadnej nadziei, aby ludzie na czele narodu postawieni zdecydowali się ratować ojczyznę, porozumieli się z sobą, a widząc iż liczba prawdziwych patriotów w różnych częściach kraju jest znacznie większą, niż napózór sądzić można było, i że wielu z nich

czeka tylko inicjatywy do wystąpienia w obronie ojczyzny: postanowili zawezwać do Naczelnictwa narodowi Jenerała Kościuszkę, znanego już ze zwycięstw nad Moskalami i w Ameryce, zaszczyconego przyjaźnią wielkiego Washingtona, równie jak on nie myślącego o sobie i równie też dla kraju swego zawsze i wszędzie pracować gotowego.

Stanąwszy na czele narodu, Kościuszek wezwał lud wiejski do walki przeciwko moskiewskiemu najazdowi, — chcąc aby lud ten własną pracą wyrobił sobie współobywatelstwo w narodzie. To też jego współudziałowi zawdzięczać w znacznej części należy zwycięstwo świetne pod Raclawicami, i od tego czasu lud może być dumny iż ratował kraj, zaprzepaszczonej przez starszą brać swoją.

Niestety, nie długo naród korzystał ze swego tryumfu! Wkrótce bowiem zdrada Krzyżaków, którzy — już dawniej, jak i w naszych czasach — trzymając się zasady, że siła stoi przed prawem, ze sprzymierzeńców naszych stają się nieprzyjaciółmi, zajmują dla siebie część kraju i tą wiarołomnością wytrącają zwycięzki sztandar z rąk polskich. Moskwa zgniata siły narodowe, Kościuszek ranny, wzięty do niewoli, kraj rozszarpany, a naród na długie lata przeszedł pod obce jarzmo, z którego dotąd wydobyć się nie może!

Jednak, to podjęcie się do walki przeciwko przemożnemu najazdowi, to niepoddanie się okropnym warunkom, w jakich dziejowymi wypadkami kraj uwikłanym został, — temu zawdzięczamy, że dziś jeszcze Polakami jesteśmy, żeśmy się pozbyli wad ciężkich, w jakich przodkowie nasi gnuśnieli, żeśmy uczuli potrzebę powołania do życia politycznego wszystkich klas narodu, i przyjęcia za podstawę, że praca osobista powinna prowadzić do przodownictwa w narodzie, które to przodownictwo ma być tylko służbą narodową, — a nie zaś przywilejem lub nagrodą za chlubne nawet czyny w dawniejszych wiekach dokonane.

Późniejsze podjęcia się narodowe do wywalczenia niepodległości, na tych samych co i Kościuszkowskie powstanie opierały się pobudkach. A choć kraj każdą razą upadał pod fizyczną przewagą najazdu, — jednak zaborcy wiedzą już teraz jasno, iż wiecznie w kraju naszym pozostać nie będą mogli, i że usamowolnienie Polski jest tylko kwestją czasu, która może być mniej lub bardziej długo opóźnioną, ale zjścić się musi: bo poczucie to przenikło już duch narodu i żadne wysilenie wrogów z serca naszego wyrwać poczucia tego nie zdoła.

Nie zrażajmy się zatem przeciwnościami, jakie na drodze napotykamy, bo to są przemijające tylko, chociaż często ciężkie chwile! Z prawdziwym bólem serca przypatrywaliśmy się nie dawno wstrętnemu dla nas brataniu się francuzów z moskalami, — a już widzimy znaczną zmianę w tych stosunkach, które tracą pomalą cechę, jakoby serdeczności. Tak i bohater nasz, po powrocie powrotnym z Ameryki, ze smutkiem widział, iż ta Francja, która światu wyzwolenie człowieka ogłosiła, przyjaźniła się z Moskwą, reprezentującą bezwzględne barbarzyństwo Wschodu. Nie długo jednak on czekał na zmianę tej przyjaźni w zawziętą, śmiertelną walkę; jednak, i wobec tej walki przeciwko głównemu naszemu nieprzyjacielowi, znalazł się on w konieczności pozostać biernym: czuł bowiem, iż kraj nasz nie może zyskać w walce dwóch despotów; a chociaż całą sympatją zwróconym był ku mocarzowi Europy, walczącemu

z hordami Azji, jednak przeczuł, iż, jak zwycięstwa Zachodu naprzód, tak tryumf Wschodu potem, zawsze były tylko hasłem do wyzyskiwania sił naszych.

Na żaden bowiem despotyzm liczyć nie możemy, — tylko wolne ludy nam dopomogą! Ale najprzód musimy wyrobić w sobie warunki rzeczywistego bytu, umacniając się w poczuciu obowiązku względem wszystkich warstw ludu, w ciężkiej i wytrwałej pracy nad oświeceniem i umoralnieniem ogólnym, nad wyrobieniem zaparcia się interesów własnych wobec potrzeb ogółu, nad zespoleniem wszystkich ludów w kraju naszym zamieszkałych, w jedną prawdziwą rodzinę, bez różnicy pochodzenia, stanów lub wyznań, — a wiedzy, mocni wewnętrzną siłą, musimy zaważyć na szali przyszłych wypadków, w których rozwiązaniu czynną siłą będziemy.

Oddajmy więc teraz hołd bohaterowi naszemu, który powołany będąc do przewodniczenia narodowi, zaniechał dawnych przesądów i powołał na naczelną stanowiska ludzi ze wszystkich klas; bo w zjednoczeniu ogólnym całego narodu jest siła nasza. Nad tem więc i nam pracować potrzeba, bo w tem jest prawdziwa przyszłość Polski!

Następnie przewodniczący udzielił głosu Drowi H. Gierszyńskiemu z Ouarville, który miał odczyt p. t. «Krótki pogląd na powstanie Kościuszkowskie»; streszczenia tegoż nie połączymy, ponieważ za kilka dni wyjdzie z druku w osobnej broszurze i na dochód kasy Związku Wychodźstwa polskiego, dodamy tylko że treść jest interesującą i autor był wynagradzany heczeniami oklaskami.

Prof. W. Gasztowt, niezamordowany pracownik na niwie ojczyznej i niezrażający się nigdy neukontentowaniem przeciwników prac narodowych, wygłosił mowę którą dla ważności zawartych faktów i szczerze wykazanego patriotyzmu, *in-extenso* tutaj podajemy:

MOWA W. GASZTOWTTA.

Szanowne Panie, szanowni Rodacy!

Znowu, wbrew własnej woli, z rozkazu urządzającego komitetu, a więc li tylko dla spełnienia obowiązku, staje przed wami i będę się starał być tłumaczem waszych uczuć w rocznicę wiekopomnego powstania Kościuszkowskiego a mianowicie dzisiaj właśnie przypadającej stułetniej rocznicy bitwy raclawickiej.

Sto lat! Wiek cały ucisku, upokorzenia, zawodów po urojonych nadziejach, upadku po bohaterkich usiłowaniach, — wygnanie — Sybir — knut — szubienice — a, co straszniejsza, zbyt często odszczepieństwo i zdrada, lub demoralizacja i rozpacz, jaki to straszny obraz! A po tylu i tak ciężkich próbach, świat się dziwi, chociaż z coraz większą obojętnością, a i wrogi dziwią się — ale z coraz większą wściekłością — jak możemy jeszcze żyć, przyznawać się do polskości, marzyć o przyszłości lepszej, pracować dla zaprzepaszczonej sprawy, myśleć o odbudowaniu skazanej na zagładę Ojczyzny! Toć to szaleństwo, mówią wszyscy; tak, szaleństwo — albo cud!

Ani cud, ani szaleństwo! tylko naturalny skutek poprzednich wypadków, tylko ciąg dalszy i wynik poprzednich usiłowań, a jeżeli w tej wytrwałości jest zasługa czyja, to zapewne nie nasza, bo nam było niepodobna nie wytrwać — zasługa nie tych, powiadam, co wytrwali — ale tych, którzy wytrwałność uczynili konieczną, tak przykładem swoim, jak przekazaniem obowiąz-

ku i tradycji, jak powierzeniem następcom swim czci i godności narodowej, jak potwierdzeniem nieprzedawnionego prawa kosztem krwi lub szczęścia osobistego! Zasługa męczenników z roku 1863, zasługa towarzyszy emigracyjnych, emisariuszów i ofiar między rokiem 1831 a 1848, zasługa powstańców z roku 1830, zasługa legjonistów Dąbrowskiego i Kniaźewicza, zasługa też i w pierwszej linii pod względem chronologicznym konfederatów barskich i twórców konstytucji 3-go maja, ale głównie zasługa Kościuszki i jego współpracowników i towarzyszy broni, których dzisiaj czci cały naród, a czci nie za to tylko co za życia zrobili, ale dla tego zwłaszcza, że, dzięki im, i my żyjemy dotąd, dotąd pracujemy, dotąd zachowujemy nadzieję i wiarę, dotąd piastujemy w sercach pewność wskrzeszenia Polki niepodległej.

Wskrzeszenie! Zmartwychwstanie! Rezurekcja! Wiecie jak nazywano Kościuszkowskich żołnierzy w dziennikach narodowych z roku 1794? Nie *insurgentami*, ale *resurgentami*. I słusznie! Insurrekcja, to jest ruch zbrojny przeciw władzy legalnej, chociaż legalnej, ale nieprawowitej, bo od obcych narzuconej, lub despotycznie przekraczającej granice swego mandatu. To się nazywa insurrekcja. Ale wystąpienie zbrojne Kościuszki nie miało przed sobą żadnej władzy legalnej. Król! — Tak samo jakby nie istniał: nie przeciw niemu się walczyło, ale dla podjęcia opuszczonego przezeń obowiązku, kiedy w gruncie nie był on już ani królem, ani obywatelem, ani niezem, chyba talką i marionetką w rękach nieprzyjacielskich. Moskale? Igielstrom! Wszak to byli intruzi, rozbójnicy, bez cienia nawet choćby kłamliwego prawa, mieszający się w nieswoje rzeczy i w cudzym gospodarstwie domu... Ale dla czego mogli tak gospodarować i rozkazywać? Oto dla tego, że naród upadł, że sam się zaprzepaścił, że stracił wiarę w siebie, że nie umiał przeszkadzać magnatom sprzedawać się to Prusakom, to Austriakom, to Moskałom... Dla tego, że nie umiał przeszkadzać, aby mu narzucano to jednego i drugiego Sasa, to Stanisława Augusta; dla tego, że nawet w usiłowaniach wydźwignania się z niemocy ogłądał się na pomoc obcą a zawsze zwodznicą, na pomoc moskiewską w Radomiu, na pomoc turecką, francuską i austriacką podczas Konfederacji Barskiej, na pomoc pruską za czasów sejmu czteroletniego i Konstytucji 3-go maja... Dla tego, że niepróbował lub próbował za późno i niedostatecznie organizować finanse i wojsko, nawet w chwili utworzenia nowej ustawy, a szczególnie poruszyć własne, ludowe siły, wymierzeniem sprawiedliwości tak zwany niższym warstwom narodu... Dla tego, jednym słowem — że przy rozprężeniu państwowem, przestał prawie, przestał niemal zupełnie być narodem!

Tak jest, zaprawdę! I na próżno chcielibyśmy zaprzeczać oczywistym choć tak smutnym faktom. Przed rozbiorami naród był już prawie umarły — po części przez rozbójniczych sąsiadów zabity, po części własną winą zatruty i ubezwładniony — i konał jako ofiara zaborstwa i samobójstwa razem! To też pośpieszyli chciwi sąsiedzi wkroczyć do zagrody tego konającego i rozdzielić sobie jego łupy i usadowili się w jego domu i, przybierając kolejno postawę to oprawców, to nieposzonych lekarzy, dobijając go chcieli — a już zdało im się, że go dobili, a więc mając go ostatecznie pochować, zasiedli do piekielnej stypy, a jedni zacierali

sobie ręce, drudzy udawali, że po nim płaczą. Aż nagle...

O zdziwienie! o wściekłości!... Umarły ten zmartwychwstaje! A biesiadnicy naprzód oczom swoim nie wierzyli a potem na ten widok struchleli! A ów zmartwychwstający taki straszny był i takim tryskał życiem i gniewem, że przed nim nocie musieli... na chwilę niestety, na krótką tylko chwilę, bo wkrótce spostrzegli się, że zmartwychwstałemu sił braknie, że nie wszystkie życia żywoły w nim się obudziły, że przeszłości winami i nałogami znów się w nim tu i ówdzie odzywającymi, na powrót ubezwładnionym niedługo zostanie! I powrócili, a dobić go już nie mogąc, bo przyszedł do samowiedzy i do poczucia swojej, że tak powiem, nieśmiertelności, żywego pochowali i nad jego trumną czuwać zaczęli i odbywają dotąd tę rozbójniczą a ciężką straż cmentarną; ciężką zaiste i straszną dla nich, bo z trumny wychodzą nie jęki konania, lecz głos żywej nadziei i wiary; bo wieko trumny podnosi się niekiedy a zmartwychwstały naród powstaje z niej coraz bardziej odrodzony, coraz silniejszy, coraz wyższy moralnie i fizycznie, coraz straszniejszy dla grabarzy, coraz bliższy, mimo pozorów, ostatecznego nad nimi zwycięstwa i powrotu do zagrabionej własności, do odegrania przeważnej politycznej roli, do zastąpienia erą nową prawdziwego postępu, prawdziwej wolności, prawdziwego braterstwa — ery despotyzmu, gwałtu, obłudy, jakiej oni są przedstawicielami!

A kiedyż, po raz pierwszy, ten konający uczuł, że żyje jeszcze i pełniejsem zapragnął żyć życiem i wydobyl z siebie siłę niezwyciężoną, siłę moralną? Kiedyż po raz pierwszy *resurrexit*, kiedyż przestraszył po raz pierwszy zabójców swoich i zewnętrznych i wewnętrznych: Moskale i Targowiczau? Ołóż dnia 24-go marca roku 1794 w Krakowie a szczególnie 4-go kwietnia tegoż roku pod Raclawicami!

Zastanówmy się, a przyjdziemy do przekonania, że powstanie Kościuszkowskie lub naprawiło, lub naprawić próbowało, wszystkie do jednego niedostatki, wyleczyło lub próbowało wyleczyć wszystkie do jednej choroby, które narodu o mało nie przyprawiły o śmierć ostateczną. A naprzód, kto obrał naczelnikiem Kościuszkę? naród, z początku parem opinii publicznej a następnie przystąpieniem wszystkich województw do aktu powstania krakowskiego. Naród a nie intrygi, pieniądze lub gwałty Prus, Moskwy i Austrii, jak było z trzema ostatnimi królami! Więc rząd Kościuszki, był to *rząd narodowy* w całym tego wyrazu znaczeniu!

Skąd zaś siły czerpał? Na kim się opierał? Liczył, mówią, na neutralność Austrii i na czynną w danym razie pomoc Rewolucji francuskiej... Prawda, rachował się z czasowemi okolicznościami i z nich gotów był korzystać; a natem zależy zawsze polityka, choćby najwięcej nawet rewolucyjna, ale działał bez ich pomocy i nie na nich się opierał, tylko na samym narodzie i na narodzie całym, nie na jednej warstwie, ale na wszystkich, nie na szlachcie tylko i duchowieństwie katolickim, ale i na mieszczanach i na wieśniakach i na wszelakich obywatelach i chciał zaprowadzić między nimi wszystkimi równość i braterstwo, aby im wszystkim i narodowi razem zapewnić wolność prawdziwą i trwałą!

A więc naród cały, odnowiony, pragnął Kościuszko postawić groźnie przed wrogami zatrwożonymi nowym tym, nigdy w Pol-

sce niewidzianym widokiem. Pragnął urzeczywistnić późniejsze marzenie poety:

Zrzuć do ostatka te plachty ohydne,
Te — Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jak wielkie osagi bezwstydne,
Naga — w styxowym wykapanu mule!
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!
Niech ku północy z cichej się mogiły
Podnieś naród — i ludy przełęknie,
... taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

I ztąd odezwy Kościuszki i uniwersały Komisji porządkowej województwa krakowskiego w sprawie włościan, i ztąd uzbrojenie ludu wiejskiego w kosy i piki w braku lepszej broni! Ztąd rycerstwo tych wieśniaków z Głowackim i Swistackim na czele! Ztąd nagroda Głowackiemu udzielona, jakby palma obywatelstwa i bohaterstwa zdobiąca skronie całego ludu wiejskiego! Ztąd też powstanie mieszczańskie w Warszawie — Kilińscy, Morawscy i Sierakowscy, którzy mieli odtąd i mieć będą tylu następców! Ztąd też zwycięstwo raclawickie! Ztąd ten dzień promienny w dziejach naszych, dzień nam dotąd radośnie przyświecający i pokazujący w przyszłości owych ludowych mścicieli, których to sprawą ziści się nie marzenie — ale coraz bardziej uzasadniona nadzieja nasza.

Ale wiemy że do całkowitego zmartwychwstania nie dojrzał był jeszcze wtenczas naród polski! Wiemy że szlachta nie dostarczała żądanego rekruta i że ofiary pieniężne, jakkolwiek znaczne, były nie wystarczające! Wiemy że zapal, jakkolwiek wielki, nie wzniecił w sercach zbyt jeszcze miękkich powstającego obywatelstwa wytrzymałości w klęsce i bohaterstwa najtrudniejszego, to jest takiego które się o niepowodzenie nie rozbija ale owszem nabiera większego hartu w samych nie-

szczęściach. Wiemy że i naczelnicy powstania nie zawsze i nie wszędzie byli bez winy. Wiemy nareszcie że sam Kościuszko był najlepszym z bohaterów, najbardziej miłym Ojczyznę, najbardziej bezinteresownym, ale że odwrotna strona tej szlachetnej natury, czułość serca, słabość niekiedy w obec niektórych ludzi i pewnych okoliczności, nie pozwalała mu być jednym z tych żelaznych mężów, którzy, śmiało krocząc zawsze naprzód, zdolają przełamać wszystkie opory, zniweczyć wszystkie przeszkody i przyjść do celu pomimo ludzi i okoliczności... Wiemy że Polska r. 1794 zmartwychwstała politycznie i nie zmartwychwstała jeszcze zupełnie, że owszem zwyciężona pod Szczekocinami, pod Chełmem, pod Maciejowicami i zbryzgana krwią rzezi Pragskiej, wymazana została z rzędu państw europejskich...

Wiemy o tem wszystkim, a jednak czujemy i twierdzimy że ta pierwsza próba była zarazem pierwszym krokiem na drodze ostatecznego zmartwychwstania! Czujemy i twierdzimy że nawskróś narodowe i ludowe dążności i cele powstania Kościuszkowskiego stały się dążnościami i celami wszystkich prawdziwych Polaków następnych pokoleń. Czujemy i twierdzimy że nieogładanie się na pomoc obcą, że wytworzenie siły samostnej w łonie samego narodu podnoszeniem moralnym i materialnym ludu i budzeniem w nim uczucia narodowego, że wiara niczem niezachwiana w prawa przyrodzone i historyczne Polski naszej, połączona z pracą nad skutecznieniem wszystkich prawdziwych postępów społecznych i politycznych, że to wszystko co było treścią ideału Kościuszkowskiego, jest dotąd programem naszym! A więc słusznie dzisiaj na całej kuli ziemskiej wszędzie gdzie znajdują się Polacy, czy publicznie, czy w tajni serc, tam gdzie najśrodsza niewola, naród skupia się raz

jeszcze liczniej i jednomyślniej jak w r. 1794, koło sztandaru Kościuszki, przyklaskuje bohaterom ludowym z pod Raclawic, bohaterom mieszczańskim z Warszawy, powstańcom żmudzkim, wileńskim, wielkopolskim, Głowackiemu, Swistackiemu, Kapostasowi, Kilińskiemu, Prozorowi, Jasińskiemu, Madalińskiemu, Mniewskiemu, Dąbrowskiemu, i nie zrażony klęskami nawet straszniejszemi od Maciejowickiej, zamiast zawołać jak głosił fałsz ohydny o Kościuszcze «*finis Poloniae*», jednomyślnie wykrzykuje «*Jeszcze Polska nie zginęła!*» i dodaje: przyjdzie godzina tryumfu i dla niej i dla idei, których dla nas nie przestało być symbolem i hasłem stokrotnie błogosławione nazwisko:

TADEUSZ KOŚCIUSZKI.

Po tej mowie, która przyjęta została sympatycznie przez zebraną publiczność, część polityczna została zakończoną.

Część artystyczną rozpoczęła panna Krzyżanowska, laureatka Konserwatorium paryskiego, odegraniem na fortepianie «*Poloneza Kościuszki*».

Pan L. Dygat odczytał piękny wiersz pani Seweryny Duchńskiej, napisany na cześć bohatera z pod Raclawic. Wiersz ten był drukowanym przed kilkoma dniami, zatem jest już znanym publiczności polskiej i aby nie przedłużać naszego sprawozdania, nie podajemy go tutaj dla braku miejsca.

Pan Stefan Jeżewski, wielkopolanin, deklamował poemat Kornela Ujejskiego p. t.: «*Pogrzeb Kościuszki*».

Uczniowie Szkoły polskiej odśpiewali hymn narodowy «*Jeszcze Polska nie zginęła*» a zebrani opuścili salę około północy w spokoju i najlepszej harmonji, z otuchą i nadzieją w sercu, że może wkrótce zjawi się nowy bohater, któremu uda się doprowadzić do upragnionego celu wyswobodzenie nie szczęśliwej naszej Ojczyzny!

KNOWANIA JEZUITÓW W MOŁDAWJI

(Dokończenie).

Dla ułatwienia sobie pracy i szybszego przerobienia katolików - przybyszów w Mołdawji na rumunów pousuwali Jezuici (naturalnie zawsze przez biskupa) pod najbliższymi pozorami z probostw Franciszkanów, pozostawiając zaledwie dwóch, trzech, którzy albo podzielają ich zasady, albo są ich ślepymi narzędziami. Teraz niemal wszędzie proboszczami są Jezuici a z czasem na pewno liczyć można, że oni całkiem zawładną rządami eparchji mołdawskiej i w końcu swego mieć będą biskupa. Po kościołach usuwają kazania i pieśni niemieckie, polskie, węgierskie t. d. a zastępują je wyłącznie rumuńskimi. Takich parafij jest 26, w jednej tylko paszkańskiej utrzymał się język polski, bo tam Czytelnia polska dzielnie broni mowy rodzinnej. Szczególną zawziętością w tępieniu wszelkich objawów patrijotyczno - religijnych, zwłaszcza polskich, gorliwą zaś propagandą rumunienia wych parafjan odznacza się proboszcz jasski ks. Malinowski, pochodzenia polskiego, lecz wypierający się tego stanowczo i to w sposób tak bezczelny a śmieszny, że przy lada sposobności używa oklepanego i przez tylu zaprzańców powtarzanego frazesu, iż, gdyby znalazł w sobie choć jedną żyłkę polską, wypruł by ją bez litości. To jedno charakteryzuje człowieka, ciężko uszkodzonego na umyśle, nad którym tylko litować się szczerze należy. Od lat kilku, w których zawiaduje parafją, niejednokrotnie dawał powód do «*frykcyj*» nieprzyzwoitych dla stanu kapłańskiego, aż wreszcie wywołał gwałtowny wybuch, gdy w końcu r. z. rodacy tutejsi zamówili żalobne nabożeństwo w setną rocznicę 2-go rozbioru Ojczyzny naszej. Proboszcz nabożeństwo odprawił lecz gburowato zabronił

śpiewu: Boże! coś Polskę... Później z tego podobno się tłómaczył prywatnie, że pomiędzy obecnymi widział niejednego z tych Polaków, którzy na początku roku mimo żaloby narodowej wyprawiali bale, kończące się zwykle pijatyką i bijatyką, obawiał się tedy, aby mu w kościele nie zaśpiewali: Pije Kuba do Jakuba!... Rzeczywisty atoli powód tego zakazu ujawnił dopiero sam biskup jasski, publikując wskutek tej awantury aż list pasterski z dn. 12 grudnia r. z. Biorąc w obronę i chwalebnie proboszcza, oświadcza, że to on (t. j. Jezuici) zakazał wszelkich manifestacji polityczno- czy patrijotyczno-religijnych w kościele. Rzuci się przytem z całą zajadłością Włocha na Polaków wogóle, nie dając nawet Kraszewskiemu spokoju w grobie, a w szczególności na polskich katolików w Jassach, zwłaszcza na tych kilku, którzy się udali do niego ze skargą na ks. Malinowskiego. Fatalność chciała, że wśród tych niby-deputatów znajdował się człowiek bez czci i wiary, który pomiędzy innemi szelmostwami niedawno oszukał i ograbił znanego tu z uczciwości zegarmistrza, wszedłszy z nim do spółki, który innego rodaka, mającego przy sobie parę tysięcy franków, spoił a potem chciał gwałtem obrabować. Łatwą więc grę miał biskup, piętnując publicznie takiego reprezentanta Polaków w swym liście jako «*concupinar public*» i zastosowując do niego słowa Pawła św. «*Daca vreunul numinduse frate va fi curvar... cu unul ca acesti nici sa mănecati*». I Kor. 5 II. Bądź jak biskup wdał się także w nieswoje rzeczy, mieszając dużo pasji do sprawy dość małego znaczenia. Tant de bruit pour une omelette!? Przez to swemu wysokiemu stanowisku ani poważania większego nie przyczynił, raczej uszczuplił, ani serc swych rozżalonych owieczek sobie nie zjednał, raczej odstręczył. Zresztą wiadomą jest rzecz, że cały ten list jest fabrykatem O. O. Jezuitów i sławetnego proboszcza, biskup dał tylko swoją firmę.

Z Londynu, kwiecień 1894.

Obchód 100-letniej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego odbył się w Londynie w niedzielę, dnia 8go kwietnia r. b. jak następuje: Z rana o godzinie 9 i pół ksiądz prałat Bronikowski odprawił solenne Nabożeństwo z kazaniem w duchu religijno-patriotycznym w kościele św. Bonifacego, Union street, E. — Wieczorem odbyło się liczne zgromadzenie w sali Towarzystwa Polskiego, 134, City Road, E. C., pod przewodnictwem prezydenta tegoż towarzystwa Klemensa Wierzbickiego, na którym wypowiedzieli mowy polityczne: ksiądz prałat Bronikowski, Marcin Wereszczyński, Wojciech Baraskiewicz i Witold Jodko, oprócz tego miały miejsce deklamacje i śpiewy narodowe, zastosowane do czasu i okoliczności obchodu tej rocznicy. Wszystko odbyło się w porządku i w najlepszej harmonji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Obchody Kościuszkowskie stanowią fakt polityczny wielkiej dla nas wagi. Zapoczątkowały się one w Krakowie d. 24 marca i powtarzają się wszędzie — wszędzie, powiadamy, bo, czytając w dziennikach krajowych nazwy urządzających je miejscowości, widzimy, że obejmują one wszystkie okolice w zaborach austriackim i pruskim, w których konstytucje umożliwiają tego rodzaju manifestacje polskie. Obywatelstwu krajowemu wtoruje wychodźstwo w Europie i w Ameryce. Manifestacje przeto, *manifestacje polskie*, odbywają się wszędzie, gdzie historia polska nie jest przed-

miotem zakazanym, — są więc wyrazem uczuć i aspiracji politycznych nie tylko działów austriackiego i pruskiego, ale oraz i tego, w którym wymawianie nazwiska Kościuszki zabronionem zostało. We względzie tym działały austriacki i pruski do spółki z emigracją, obejmującą wychodźców z zaborów austriackiego, pruskiego i moskiewskiego, faktycznie i prawnie wyręczają i zastępują dział moskiewski. Manifestują one demonstacyjnie tę do wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej dążność, którą naród w powstaniu Kościuszkowskim objawił a której wiek cały niewoli nie zgasił ani nawet ochłodził.

Manifestacje Kościuszkowskie odbywają się — jakieśmy rzekli — wszędzie, ale udział w nich biorą nie wszyscy. Wyrazy «nie wszyscy» odnoszą się nie do stanów, ani do klas społecznych, lecz wyraźnie i wyłącznie do stronnictw. Z pomiędzy stronnictw, na jakie rozpada się społeczność polska, wyosobniło się jedno mianowicie, zaznaczone w dziejach nazwą «Targowicy», — w obecnym momencie, pod różnemi nazwami, zajmujące się gaszeniem ducha narodowego. W Krakowie usunęło się ono, członkowie jego domów swoich flagami nie przyozdobili, wieczorem okien nie oświecili i wywołali wybryki uliczników, którzy im szyby powytlukali. Po za nimi, wszystkie stronnictwa, wszystkie stany i klasy — chłopci, mieszczenie, szlachta — udział wzięły. Był on powszechny, liczny, wspaniały, poważny i znaczący — znaczący pod tym względem, że świadczy,

jako sprawa niepodległości Polski, mimo wszystkie stawiane jej przeszkody, z porządku dziennego w przekonaniu i woli jej synów nie schodzi, pogłębia się i obrońców coraz to większą zyskuje liczbę. Grono jej przeciwników, tych których sto lat temu Kościuszko nazwał «zdrajcami» a których obecnie trąd targowicki zaraża, maleje. To pocieszające — bardzo pocieszające.

Rządy austriacki i pruski, w obec manifestacji kościuszkowskich, zajęły stanowisko obserwacyjne (1). Takie same stanowisko zajął rząd w obec pogrzebu zwłok Koszuta w Peszcie. Węgrzy wielkiemu patriocie złożyli hold pośmiertny o ile wspaniały, o tyle znaczenia pełen. Znaczy on, że rzeczywistymi przewodnikami narodów są nie ci, którym powodzenie sprzyja, ale obrońcy sprawiedliwości, ludzie zasad i przekonań niezłomnych, ludzie tacy, jakimi byli Koszut, Kościuszko, jakim był Washington. Koszut jest Kościuszką węgierskim. Na chlubę ludzkości wydaje ona z łona swego od czasu do czasu ludzi tego rodzaju — w niepowodzeniu wielkich.

Encyklika papieżka do biskupów polskich, zapowiadana od dawna, odkładana, poprawiana, przerabiana, redagowana przez kilka miesięcy do spółki z rozmaitymi francuzkami i moskiewskimi w dyplomatycznym fachu eksper-

(1) Austriacy nie wszędzie zachowywali się prawnie. W Krakowie na drugi dzień policja niewłaściwą rozwinęła gorliwość; w Heszowie, jakies hrabiątko Lambert, komendant żalęgi, wojsku postawę prowokacyjną przybrać kazał i do ekscesów żołnierskich doprowadził.

Dalszym krokiem wynarodowienia jest objęcie przez Jezuitów we własny zarząd szkółki ludowej parafjalnej w Jassach, w której dawniej obok starszego nauczyciela, Niemca, był osobny nauczyciel języka polskiego, ponieważ najmniej połowa dzieci była pochodzenia polskiego. Jezuiti usunęli nauczycieli świeckich, z wyjątkiem Rumuna dla rumuńskiego języka i sami objęli resztę przedmiotów we wykładzie niemieckim i rumuńskim. W kilka lat doprowadzili do tego, że w 3 klasach tej szkoły, w której ani jednego dziecka niema pochodzenia rumuńskiego, lecz polskiego, niemieckiego, francuzkiego, czeskiego lub włoskiego — wszystko się wykłada w języku rumuńskim, nawet katechizm, nauka religji, śpiewy pobożne i świeckie, pacierz i modlitwy, wreszcie, o zgrozo! nawet spowiedź! Gdy ze strony polskiej już w r. 1888 przeciw takiemu bezwzględnemu wynaradawianiu działawy naszej udano się prywatnie ze skargą do prowincjonalna Jezuitów w Galicji ks. Michała Mycielskiego, oświadczył, że «decyzja o wykładach w szkole należy do ks. biskupa», a zrzęta «dzieci mówiących po polsku tam nieznaczna jest mniejszość». Jedno i drugie jest fałszem wierutnym. Mimo tej oficjalnej odmowy Jezuiti, mistrze w naginaniu się do okoliczności, w r. 1889 ogłosili *orbi et urbi*, w mieście i na przedmieściach, że odtąd w szkole uczyć będą w języku polskim, w skutek czego znacznie większa liczba dzieci polskich się zgłosiła. Trwało tak rok cały. W r. 1890 bowiem sprytni uczniowie Lojoli zdegradowali język polski do przedmiotów nieobowiązkowych i uczyli go dorywczo i nieregularnie po za godzinami szkolnymi. Oczywiście, że wtedy i działwa, obciążona nauką przedmiotów objętych planem szkolnym, wyrzekła się rodzinnego języka, któremu nauczyciele duchowni okazywali jawne lekceważenie, choć sami są pochodzenia polskiego albo czeskiego. Na dobitkę, gdy na początku przyjmowano do szkoły uczniów bezpłatnie, teraz każą sobie płacić czesne 20 franków

rocznie. — Wreszcie dziewczętami zajmowały się Sercanki, które tu i w Gałacu pod nazwą «*dames de Sion*» figurują. Otworzyły wielki pensjonat, do którego przyjmują uczennice wszelkiego wyznania — a więc mojżeszowego i mahometańskiego. Tu panuje znów język francuzki. Nauka powierzchowna, banalna, ale zakonnice umieją zadać szyku; na wszelkie trudności w pojmowaniu, w nauczaniu się, w braku środków pedagogicznych i życiowych jeden jest środek wszechmocny, który zalecają przy każdej sposobności: *Faites une prière, mes enfants!* To modlenie się jednak grubo kosztuje. Obecnie mają zakonnice w Jassach około 250 uczennic internatek, które płacą po 1500 fr. za 10 miesięcy nauki, ze 150 externek, płacących 750 fr., ze 150 mniej zamożnych, płacących po 150 fr., całkiem ubogich niekatoliczek po 40 fr. i katoliczek po 10 fr. będzie przeszło 200. Oprócz tego pod najrozmaitszemi pozorami umieją poczeiwe mateczki wydobywać datki nadzwyczajne nawet w naturze. W skutek tak mądrej gospodarki mają kolosalne dochody i nie dziwnego, że rok w rok przybudowują nowe gmachy; w r. b. aż dwie kamienice dwupiętrowe. Obok materialnych korzyści zdobywają dla katolicyzmu wśród pleci nadobnej pewne sympatje. Daleko stąd jednak do nawrócenia na wiarę katolicką, jak to dowcipnie zauważył wielki znawca swego narodu zmarły Prymas-metropolita Kalinik, gdy przed nim stanęła deputacja Rumunów, przestraszonych szybkim wzrostem szkoły «dam Syonu», błagając go jako naczelnika kościoła prawosławnego o położenie tamy temu zalewowi katolickiej propagandy. Udając nieświadomość, zapytał jaką religję wyznają te damy? poganską? muzulmańską? — Odpowiedziano mu, że są wiary katolickiej. «O, zacni panowie, — rzecze metropolita, — a więc one są chrześcijanki! no, w takim razie nie potrzebujemy się niczego obawiać, Rumun bowiem wszystkim być może, ale nigdy — chrześcijaninem.»

X. Y. Z.

tami, ukazała się nareszcie. Ojciec święty rozwinął w niej cały kunszt dyplomatyczny w tym celu, ażeby zrobić ją jaknajbledszą. Blade w niej wszystko, zaczawszy od malowania pełnej chluby przeszłości Polski, skończywszy na udzielonych Polakom radach. Rady nie są ciekawe, te zaś, co się odnoszą do Polaków pod panowaniem rosyjskiem, rażą sprzecznością, zawierają w sobie bowiem wezwanie: i do gorliwości w wierze katolickiej—i do powolności względem rządu, nawracającego przemocą na prawosławie. O prześladowaniu, o gwałtach, ani słówka, natomiast podnosi papież dobroć i sprawiedliwość Aleksandra III i zaznacza przyjaźń, jaka jego świętobliwość łączy z carem. Polakom pod panowaniem pruskim każe ufać Wilhelmowi II, a pod panowaniem austriackim żywić wdzięczność dla Franciszka Józefa. Komicznie w tem uroczystem factum wygląda powołanie się na konkordat z roku 1882, zapewniający biskupom dozorowanie seminarjów duchownych. Gwałty, jakich się rząd moskiewski dopuścił w seminarjum kieleckiem, jakoteż rozporządzenia, tyczące się stosunku biskupów do księży, ustawiczne deportowanie biskupów i księży i ścieśnienia ich praw i wpływów, szykany z powodu unii, zniesionej przy pomocy policji i nahańek kozackich, nadają powołaniu się na konkordat charakter żartu grubego. Do tego dodać potrzeba, że pomimo, iż w opracowaniu encykliki wzięli udział dyplomaci francuzcy i powiernicy rządu carskiego, car publikowania jej w pismach zakazał. *Cela c'est trop fort, par exemple*, powiedzieli by Francuzi, gdyby się nie zapatrywali na cara przez pryzmat miłości... republikańskiej. Doszła ona jednak do wiadomości publicznej i wywołała ogólne, głębokie w Polsce niezadowolnienie. Zapytać się godzi: cóż ta encyklika znaczy? Nie sposób, ażeby ojciec święty nie wiedział, jak wyznawany przeważnie przez Polaków katolicyzm w Rosji jest « tolerowany », — jako głowa przeto kościoła katolickiego, czuł potrzebę zrobienia czegoś—czegoś takiego jednak, co by się podobalo « tolerującemu » katolicyzm « przyjacielowi », mogącemu w przewidywanych wynikach powikłań politycznych, przydać się do przywrócenia władzy świeckiej stolicy apostolskiej. No — i zrobił coś, co się « przyjacielowi » nie podobalo, katolików zaś oburzyło. Dowodzi to tej prawdy, że, luboć na stolicy apostolskiej pojawiali się niekiedy papieże (Klemens XIV, Pius IX), co Polsce sprzyjali, ale stolicy apostolskiej polityka stale Polskę na sztych wystawiała.

Moskwa zawarła traktat handlowy najprzód z Prusami, następnie z Austrią-Powszechnem, luboć może nie szczerem jest mniemanie, że traktaty owe gwarantują pokój. Nasze we względzie tym zdanie wyrażaliśmy poprzednio i pozostajemy przy niem, pomimo zapowiedzin zjazdu cara z królem pruskim i widocznego usiłowania ze strony pruskiej po-

zyskania względów carskich za pomocą szykanowania Polaków. Szykaną w rodzaju złośliwym jest wydany d. 16 marca reskrypt królewski, znoszący nauczanie prywatne języka polskiego a zaprowadzający nadobowiązkową na stopniu średnim w szkołach ludowych « naukę czytania i pisania po polsku w interesie nauki religji ». Przykład bismarkowski prześladowania Polaków dla przypodobania się Moskwie, celem oszukiwania jej, nie poszedł w las.

GŁOS Z KRAJU

Z zaboru rosyjskiego (*)

(Xy) Rozbicie narodu naszego na trzy odłamy, znajdujące się w odmiennych warunkach politycznych, osłabia łączność, utrudnia zrozumienie wspólnych dążeń i interesów. Nie znamy się wzajemnie, jak znać się powinniśmy, czasem już nawet nie rozumiemy się wcale, nasze myśli i drogi działania nieraz w różne rozchodzą się strony. Taki stan rzeczy nie może być normalnym w narodzie, żywo czującym swą jedność. Praca, mająca na celu wzmocnienie solidarności, wzajemne porozumienie się, a więc przede wszystkim dokładne zapoznanie się z warunkami bytu różnych odłamów naszego społeczeństwa, musi być pierwszym, najpilniejszym zadaniem polityki narodowej. Najlicniejsza i najważniejsza część społeczeństwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem pozbawiona jest możności wyrażania swych myśli i dążeń, informowania o swych potrzebach i pozbawiona. Prasa polska, w lepszych warunkach ostateczna w Galicji i Poznańskim, powinna wziąć na siebie to zadanie. Dotychczas jednak niewiele w tym kierunku robiono. Korespondencje, najczęściej przygodne, będące zwykle wyrazem osobistych zapatrywań autorów, podające fakty dorywczo, bez należytego oświelenia i związku, często nawet lekkomyślnie i fałszywie — nie wiele przynosiły pożytku, a czasem wyrządzały pośrednio lub bezpośrednio szkodę.

Opinia publiczna Europy nie jest również należycie o sprawie i stosunkach polskich w państwie rosyjskiem informowana. Prasa europejska powtarza wiadomości z dzienników galicyjskich i poznańskich, lub zamieszcza doniesienia korespondentów, nie znających społeczeństwa polskiego, ani warunków, w jakich ono żyje.

Powodując się przekonaniem, że stosunki te jak najprędzej zmienić należy, zamierzamy: 1) dostarczać pismom polskim artykułów, wyjaśniających warunki bytu i dążenia społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim; 2) postarać się o skoncentrowanie wiadomości faktycznych, należyte sprawdzonych i wyjaśnionych, nie szczędząc starań, ażeby temu koniecznemu wymaganiu ścisłości i prawdy zadość uczynić. W miarę potrzeby wydawane będą broszury, poświęcone oddzielnym kwestjom politycznym z zakresu stosunków polsko-rosyjskich.

(*) Sprawozdania te, pisane na gruncie a rozsyłane do wszystkich pism polskich, zamierzaliśmy zrazu podawać czytelnikom naszym w szerszym zakresie, jakimi one budzą, powtórze dla solidarności w tego rodzaju kwestjach z prasą krajową (p. R.)

I.

W ostatnim dziesięcioleciu poglądy polityczne inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim, a mianowicie poglądy na stosunki polsko-rosyjskie i na sprawę obrony naszej odrębności narodowej i kultury — uległy zasadniczej zmianie. Artykuły i korespondencje, uprzednio zapowiedziane będą wyrazem tych już sformułowanych i w różnych kołach społeczeństwa uznanych poglądów.

Chcąc wytłómaczyć genezę tych zapatrywań na stosunki polsko-rosyjskie, musimy na chwilę cofnąć się w przeszłość.

Po stłumieniu powstania 1863 roku zaboru rosyjski znalazł się w stanie zupełnego rozprzężenia i rozbicia, gdyż niemal jednocześnie z katastrofą polityczną, lub bezpośrednio po niej nastąpił cały szereg ważnych zmian w stosunkach społeczno-ekonomicznych. Załedwie społeczeństwo ochłoneło nieco z przygnębiających je wrażeń, badać zaczęło przyczyny katastrofy, obliczać straty i siły narodowe, jakie nam pozostały. Świeżo po klęsce trudno było poznać wszystkie jej przyczyny, przewidzieć i ocenić skutki. Sąd bezstronny, przedmiotowy o mienionych wypadkach mogło wydać dopiero pokolenie następne. Odrazu jednak zrozumiano, że należy organizm narodowy zasilać i rozwijać; zrozumiano, że trzeba wsze kiemi siłami popierać rozwój oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu. Praca w celu wzmocnienia unysłowych i ekonomicznych sił narodu była doniosłym i pilnym zadaniem. Ten program jasny, zrozumiały dla ogółu, zwany programem « pracy organicznej », stał się, z odpowiednimi zmianami, hasłem wszystkich stronnictw. Nie zdawano sobie wówczas sprawy z planów i polityki rządu rosyjskiego, sądzono, że i pod tym rządem Polacy mogą pracować legalnie dla swego rozwoju narodowego.

Podobny program prawie jednocześnie powstał w Galicji, gdzie istotnie wytworzyły się warunki, znalazł się grunt odpowiedni dla pracy organicznej. A jakkolwiek zapewne nie wszystko tam zrobiono, co zrobić było można i należało, widzimy w życiu Galicji znaczny postęp, dający nadzieję stałego wzrostu pracy narodowej i rozszerzenia jej zakresu.

W zaborze pruskim spostrzegamy dziś pewien zwrot w polityce rządu, zwolnienie stosowanego poprzednio systemu. Trudno jeszcze ocenić, czy zmiana ta jest chwilową, czy też będzie trwałą. Niewątpliwie przyczyną zmiany jest najprzód odporność naszego społeczeństwa, która dowodzi niemożliwości wynarodowienia żywiołu polskiego, powtórze, w większym bodaj stopniu wzrastające w sferach rządowych i w opinii publicznej przekonanie, że interes polityczny Niemiec wymaga zapewnienia ludności polskiej przynajmniej znośnych warunków bytu, że stosowanie systemu represji było pracą — *pour le czar de Russie*.

Brak łączności w pracy narodowej, rozstrzelanie myśli i dążeń w różnych kierunkach przeszkadzają inteligencji polskiej w poznaniu stanu moralnego i umysłowego, oraz warunków bytu Polaków w każdej części naszej Ojczyzny. Znajomość tego stanu i warunków w zaborze rosyjskim oddawna pozwoliła by już zauważyć i ocenić zmianę, jaka w poglądach i usposobieniu inteligentnej części społeczeństwa zaszła.

W zaborze rosyjskim przez pierwsze 25 lat po powstaniu ogół inteligencji zajęty był niemal całkowicie pracą ekonomiczną. Zdobywanie dobrobytu materialnego, zamiast

być środkiem działalności, stało się jej celem. Z małymi wyjątkami ogół inteligentny przestał myśleć o zadaniach i sprawach narodowych. Później dopiero systematycznie wzrastający ucisk i upadek dobrobytu, przekonały głębiej patrzących, że pod panowaniem rossyjskiem niema dla nas warunków do pracy organicznej w szerszym zakresie, że wszelka działalność łączna, że wszelka jawna legalna praca narodowa—stają się prawie niemożliwymi. (C. d. n.)

LISTY Z AMERYKI.

V

Buffalo, w lutym 1894.

Jesteśmy w przededniu ważnych wypadków ze względu na przyszłość tak Polaków tutejszych, jak i całej polskiej emigracji po kuli ziemskiej rozprószonej.

Dzień Polski na wystawie chicagowskiej zrobił swoje. Polacy poznali, że w pewnych razach i pewnych celach—połączenie się wszystkich, bez względu na stronnictwa, niemożliwym nie jest. I dziś łączność Związku Narod. polsk. z Wychodźstwem polskiem w Europie postanowiona. Projektowany Wiece polski w Chicago połączy, choć może nie bardzo silnie, trzy wielkie organizacje amerykańskie a być może, że i Wychodźstwo polskie z Europy do wspólnego związku przystąpi, a Skarb Narodowy polski będzie w końcu tem, czem iniejątorowie mieć go chcieli.

Nie chcę uprzedzać wypadków i, korzystając z czasu jak uplynie nim wyż-wspomniane zmiany i projekty staną się faktami dokonanymi, powracam do porządku.

Zamiarem moim było, dać szan. czytelnikom choćby słabo zarysowany, ale przede-wszystkiem prawdziwy obraz życia tutejszych Polaków. Szczupły jednak horyzont, który rozwija się przedemną, nie wystarcza, ażeby w obrazie tym przedstawić Polaków wszystkich. Zresztą przekonałem się, że Polacy w różnych częściach Stanów Zjednoczonych zamieszkali, stosownie do warunków i otoczenia odmienny przybierają charakter.

O wykazanie tej różnicy chodziłoby właśnie. Na gruntowniejsze jednak jej poznanie dłuższego potrzeba czasu; potrzeba żyć z nimi razem, widzieć ich w różnych chwilach życia, a to przechodzi siły jednego człowieka.

Do Buffalo pierwsi Polacy przybyli przed 20tu kilku laty i początkowo mieszkali rozrzućeni po całym mieście. Biznesiści tutejsi, nauczeni przykładem w innych miastach z dobrym rezultatem praktykowanym, pomysłili o założeniu osobnej dzielnicy. Dzielnice dopomógł im ks. Pitass, który zbudował pierwszy polski kościół i zorganizował pierwszą polską parafję. Miasto fabryczne jakim jest Buffalo, przyciągało masami ludność roboczą i dziś kolonja polska, biorąc najniższą z podawanych cyfrę, liczy 50.000 Polaków.

Są to po największej części robotnicy fabryczni, rekrutujący się z ludu wiejskiego wszystkich części Polski. Z miast i miasteczek nie wielu tylko tutaj się osiedliło, — ci ujęli w ręce cały prawie handel w polskiej dzielnicy. Są to tak zwani u nas «biznesiści».

Salony (wyszynki) naturalnie stanowią jeden z najpłataniejszych «biznesów». Jest ich też sporo, ale to tak sporo, że na niektórych ulicach każdy drugi lub trzeci dom

z pewnością będzie saloonem. Za saloonami idą składy korzenne (grossernie); trzy czy cztery apteki, kilka składów płócien i to wszystko. Polskich fabryk większych nie ma wcale. Na tem polu pozostaliśmy daleko w tyle; być może, że w przyszłości zmieni się to na lepsze, dziś jednak oprócz kilku-nastu przedsiębiorstw na małą skalę, podobnych krajowym, które dostarczają kolonji mięsa, chleba, cygar, obowią, wreszcie po części ubrania i t. d., nie więcej nie mamy.

Tak więc pod względem zatrudnienia buffalowscy Polacy dadzą się podzielić na trzy kategorie: pierwsza największa, to robotnicy fabryczni, druga «biznesiści», a trzecia nader szczupła, rzemieślnicy zawodowi. Jest jeszcze czwarta kategoria ludzi, których nazywamy inteligencją. Do niej liczą się w pierwszej linii księża, potem nauczyciele, organiści, gazeciarze czyli literaci i t. d.

W ten sam sposób, daliby się podzielić wszyscy Polacy zamieszkujący Stany Zjednoczone, z tą różnicą, że przybyłaby jeszcze jedna kategoria «farmerów». Tych niestety stosunkowo mało. Dziwny to a jednak nie trudny do wytłumaczenia objaw. Lud nasz wiejski, garnie się tu do miast i przekształca w klasę robotniczą; rzadko który ośmiela się osiąść na roli, choć bardzo nie wielkiego potrzeba kapitału ażeby zostać farmerem i wieść sobie spokojne życie, zdala od huku maszyn parowych i miejskiej wrzawy.

Okoliczność ta, wpływa fatalnie na kraj cały. Olbrzymie obszary ziemi leżą pustkami, czekając tylko ręki wprawnej, ażeby stać się źródłem ogromnego bogactwa; tymczasem zbita masami po miastach ludność robotnicza, dzę g nie z głodu z braku pracy.

Nie można w tym wypadku winy zwałać na lud. Chłopek nasz przybywszy do Ameryki, nie wie co ma ze sobą zrobić i chociażby nawet miał pieniądze, idzie pracować do fabryk, bo ten sposób do życia najpierw rzuci się w oczy, a później, gdy już przywyknie i obędzie się z miastem, nie chce «do lasu» się wynosić. Życzyć wypada, ażeby projektowana komisja kolonizacyjna jak najprędzej działać zaczęła, bo tylko racjonalna i wprawna ręką kierowana kolonizacja może zaradzić złemu.

Wiemy już zatem, jak się dzielą Polacy buffalowscy ze względu na sposób zarobkowania. Popatrzmyż teraz jak się sami podzieliłi, bo podział pierwszy nie wpływa wcale albo bardzo mało na te o których niżej. Otóż mamy tu «Rusków» (pochodzących z Królestwa Polskiego), Prusaków (z Poznańskiego) i Galicjaków. Litwinów tutaj nie wiele, nie tworzą więc osobnej grupy.

Partykularyzm ten, dziś wprawdzie pod wpływem oświaty słabnie i zaciera się, dawniej jednak inaczej było i to do tego stopnia, że dzielnica polska do dziś dzieli się jeszcze na Galicję, W. Ks. Poznańskie i Królestwo. Nawet mniej obznajomionemu ze stosunkami, łatwo to zauważyć, bo w każdej z tych części inne panują zwyczaje w ogniskach domowych.

Dwie instytucje, Związek Narodowy i Unja katolicka, dzieli znów mieszkańców Buffala na dwa obozy z niechęcią patrzące na siebie.

Dalej polityka Stanów Zjednoczonych rozdzieliła już i tak podzielonych, na partje demokratyczną i republikańską, które podczas wyborów stają zawsze do walki — krwawej częstokroć.

Istnieje jeszcze grupa socjalistów, ale bardzo słabe dająca znaki życia.

Kiedy już o podziałach mowa, wspomnieć wypada i o parafjach, które dzielą Polaków na sześć części. Sześć świątyń Pańskich wystawił tu pobożny lud polski, z tych trzy stanąć by mogły w pierwszorzędnym naszym miastach, i walczyć o lepsze z najwspanialszymi, które praojcowie nasi budowali. Sześć szkół ludowych (parafjalne) gromadzi w swych murach przeszło 5000 dzieci polskie. Największą i najlepiej urządzone jest szkoła św. Stanisława, przy parafji tejże samej nazwy, pod dyrekcją ks. Pitassa pozostająca; w niej samej uczy się przeszło 3.000 dzieci. Znaczne koszty ponoszą rodzice na te szkoły i mogłyby być inaczej urządzone. Niestety i tu «biznes» rozłożył swe panowanie, a szkoły uważane są przez właścicieli (księża) za dojne krowy. Sposób w jaki nauka udzielana bywa, nie znosi żadnej krytyki. Dzieci po kilku latach nauki opuszczają ławki szkolne nie umiejąc dobrze czytać i pisać po polsku. Wszystko robi się tak, ażeby to jak najtaniej kosztowało. Sprowadza się zakonnice o zawodzie nauczycielskim pojęcia nie mające, na nauczycieli dobiera się również ludzi, którzy o pedagogji nie słyszeli nawet, a potem pisze się w gazetach, że się wyprzedziło na tem polu Galicję i inne kraje europejskie.

Ludność polska nabiera światła; wyżej bez porównania pod tym względem stoi od ludności wiejskiej w kraju, ale oświata ta nie płynie ani przez szkołę, ani przez kościół, tylko przez książki, gaz ty, towarzystwa i organizacje. One to rozbudziły ducha narodowego i tym tylko czynnikiem zawdzięczamy to, czego do dziś dokonano, i co w przyszłości dokonaniem zostanie.

Nie potępiam w czambuł wszystkich szkół polskich w Stanach Zjednoczonych, nie chcę ubliżyć wszystkim duchownym; wiem bowiem, że są i szkoły dobrze prowadzone i duchowieństwo zacne i patriotyczne, ale nie w Buffalo niestety. Tu gdy idzie o odprawienie mszy św. za poległych w walce o wolność, trzeba się dobrze naprosić, nachodzić, a w dodatku słony zapłacić rachunek, zanim któryś z duszpas erzy zdecyduje się i do prośby przychyli. Smutne to ale prawdziwe.

Przekonałem się o tem jako delegat od Towarzystw narodowych, kiedy rozchodziło się o odprawienie nabożeństwa za poległych w 1863 roku. O. S. A.

ROZMAITOŚCI

= Podziękowanie. — W dziennikach krajowych czytamy, co następuje: — Nie mogę inaczej, jeno za pośrednictwem dzienników podziękować łaskawym, co w 70 urodzin moich rocznicę zaszczytli mnie telegramami i listami. — Droga jest dla mnie spółziomków moich panieć. Dziękuję z serca głębi wszystkim razem i każdemu z osobna, kolegom po piórze, towarzyssom broni, spółobywatelom, Polkom, korporacjom i ludziom pojedynczym, wszystkim słowem!... Nikt mi zapewne za złe nie weźmie, że ze szczególnym naciskiem podziękowanie moje zwracam do młodzieży naszej. Pochodzi to ząd, że się wobec niej poczuwam do ojcowsztwa duchowego. W poczuciu tem nie tylko jej nie schlebiał nigdy, ale zwracałem się do niej niekiedy ze słowem ostrem. Z tego przeto, że się ona odemnie — starca — nie odwróciła i «zasługi» moje czei, wnoszą, że ze mnie na nią przeszedł ten ideał,

który młodości mojej przyświecał i, dając mi w ręce naprzemian ořeż i pióro, pasował mnie na sługę Ojczyzny. Służyłem Ojczyźnie—tylko Ojczyźnie. Niestety, nie wysłużyłem zbawienia dla niej. Z rozpaczą bym do grobu szedł, gdybym się uznawać musiał jednym z obrońców jej ostatnich. Telegramy od gron młodzieży z Krakowa i ze Lwowa świaćczą, iżbym się mylił. Za te też telegramy, które mnie do głębi wzruszyły, dziękuję specjalnie i wywzajemniam się za nie życzeniem: Obyście Wy, moi w obronie Ojczyzny spadkobiercy, byli odemnie szczęśliwsi! Życzenie to spełni się, jeżeli Ojczyznę weźmiecie za gwiazdę waszą przewodnią, — jeżeli nie osłonicie jej mgłami żądniemi, — jeżeli Polska i troska o nią będzie waszą myślą najgłośniejszą, waszem pragnieniem najmocniejszym, waszą modlitwą najgorętszą. Kochajcie Polskę, jakiem ją kochał, gdy w waszym był wieku, jak ją kocham dziś, nad grobem stojąc, a osiągnięcie to szczęście, że ją wyzwolicie. Tego Wam życzę, dziękując za życzenia Wasze,

Genewa 25 marca 1894. Z. MIŁKOWSKI.

*
**

— *Wolność prasy w Austrii.* — Ostatnie konfiskaty, jakie spotkały *Nową Reformę*, znamienne są i pouczające. Wywołała je odezwa Komitetu Kościuszkowskiego, zamieszczona we wszystkich lwowskich i krakowskich dziennikach. Konfiskatę zarządziła prokuratorja. Dzienniki lwowskie zostały zkonfiskowane prawidłowo. Konfiskatę dzienników krakowskich zarządziła prokuratorja na telegraficzne namiestnika wezwanie, a więc zapóźno tak, że zachwycała kilkadziesiąt zaledwie numerów nie wysłanych prenumeratom. Nastąpił sąd w Krakowie i we Lwowie. Sąd pierwszej i drugiej instancji konfiskatę w Krakowie zniósł, we Lwowie za usprawiedliwioną uznał. Wykazało się przez to uzależnienie sądownictwa od namiestnictwa — władzy sądowniczej od władzy administracyjnej, która wedle brzmienia konstytucji, niema prawa najmniejszego do sądownictwa się wtrącać. *Nowa Reforma* zaznaczyła to i uległa po raz trzeci konfiskacie pod zarzutem: budzenia do władz krajowych nieufności. Zbytecznym było zaopatrzenie tej osobliwego rodzaju « wolności prasy » w jakikolwiek komentarz.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zurich, d. 2 kwietnia 1894.

Do Redakcji « Wolnego Polskiego Słowa ».

Szanowna Redakcjo!

W celu obchodu setnej rocznicy powstania 1794 r., w Zurichu zawiązał się komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich miejscowych organizacyj polskich, Komitet nasz uchwalił urządzenie dwóch obchodów polskich (w Rapperswylu i Zurichu), oraz międzynarodowego meetyngu w Zurichu. Wydrukowaną została odezwa w języku polskim, którą rozestaliśmy do pism i stowarzyszeń. Niezadługo zaś ukaże się odezwa Komitetu w językach niemieckim, francuskim, angielskim i włoskim.

Urządzenie obchodu wymagać będzie znacznych wydatków, a pieniądze, niestety, w szczuplej do kasy napływają ilości. Prosilibyśmy więc Sz. Redakcję, aby zechciała

pośredniczyć w zbieraniu składek na obchód, przez nas organizowany.

Pozdrowienie i braterstwo.

W imieniu Komitetu obchodowego

Przewodniczący, Jan Lipski.

Sekretarz, Kurcjusz.

Adres kasjera: J. Lipski, Zurich IV, Schweiz.

*

Wydział Wyk. Związku Wychodźstwa polskiego przesłał z powodu śmierci Koszuta następujący do stolicy Węgier adres (podajemy go w tłumaczeniu z francuskiego):

30 marca 1894, Ouarville (Eure-et-Loir).

Komitet Centralny Związku Wychodźstwa polskiego w Europie do Pana Gerloczy, Burmistrza Buda-Pesztu.

Emigracja polska, głęboko wzruszona zejściem ze świata Wielkiego Wygnańca węgierskiego, przyląca się do węgierskiego narodu w złożeniu pełnego czci hołdu Ludwikowi Koszutowi.

Spółziomkowie Bema i Dembińskiego, którzy pomagali Koszutowi w heroicznej przeciwko ciemnościom spólnym walce, lepiej aniżeli inni, znają oddane przezeń wielkie wolności ludów usługi.

My Polacy, święcąc w tym roku setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego i nie skończonych jeszcze naszych o niepodległość walk, chylimy czoło przed Wielkim Patriotą, który całe życie swoje i wszelkie usiłowania poświęcił Niepodległości swego kraju.

Nazwisko jego pozostanie wyrytem w sercach ludów, podających do wolności; pozostanie symbolem domagań się uciśnionych, hasłem walki za ludzkie i obywatelskie prawa.

Hołd pamięci Wielkiego Koszuta! Hołd obrońcy ludów uciemionych!

(podp.): Prezes, Dr. Henryk Gierszyński; sekretarz, Dr. K. Janowicz; skarbnik, Dr. S. Kleczkowski.

Adres powyższy powtórzyły dosłownie wszystkie dzienniki węgierskie w Buda-Peszcie.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

« *Calculs de résistance des ponts et viaducs métalliques à poutres droites, d'après la circulaire ministérielle du 29 août 1891, par M. Hulewicz, Ingénieur, ancien élève de l'École des Ponts et Chaussées* » — Pod tym tytułem w tych dniach wyszło z druku w Paryżu dzieło, objętości str. 215 in-8°, z licznymi tablicami i obrachowaniami matematycznymi, a którego system obrachowania został przyjęty nie tylko na kolei de l'Ouest w Paryżu, gdzie autor jest szefem biura des études, lecz także i na wielu innych kolejach żel. we Francji. — P. Maurycy Hulewicz, zięć p. A. Reiffa, brał czynny udział w powstaniu 1863 r., następnie ukończył swe studia naukowe w Paryżu. — Dzieło to ma wielką wartość dla inżynierów; jest do nabycia w księgarni Baudry et Cie, przy ulicy des Saints-Pères, 15, po fr. 10 za egz.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI, pod tytułem tym od d. 1 kwietnia wychodząc zaczął w Poznaniu tygodnik polityczny, społeczny i literacki. Zakrój na pismo postępowe i patriotyczne w sensie polskim. Życzymy szczerze powodzenia temu nowemu zapasnikowi na niewie mocno zachwaszonej.

SŁOWO POLSKIE Nr. 6, wyszło we Lwowie i zawiera: Tekst przysięgi Kościuszki; — Odezwa Kościuszki do obywatelów; — 4794-

1894; — Dzień ofiary; — « Macte virtute! » wiersz Stefana Komornickiego; — « Kościuszkowce » (ze wspomnień osobistych) nap. Z. Miłkowski; — Pokój Kościuszki w Rapperswylu, nap. J. D.; — Pierwsze kroki Kościuszki w r. 1794, z rękopisu niewydanego przepisał Fr. Rawita; — Moskiewska relacja o powstaniu w Warszawie; — Nieznane dokumenty, odnoszące się do działalności Kościuszki i życia prywatnego rodziny Kościuszków; — Wiadomość o Generale Kościuszcze (*Rozmaitości* z d. 24/XII. 1817); — Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: Z zaboru rosyjskiego; — Powieść i poezja: I. Nieobecni, opow. T. T. Jeża; II. Ostatni dzień Arkony, dram. J. Nitowskiego. — Echa polskie; — *Rozmaitości*; — Bibliografia. — Ogłoszenia.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY Nr. 7, wyszedł we Lwowie i zawiera: Hołd bohaterowi dwóch światów; — Kościuszko w Ameryce, nap. Józef Tomasiak; — Spis towarzystw imienia Kościuszki w St. Zjednoczonych; — Mount Kosciuszko w Australji, nap. K. M.; — *Rozmaitości*, Zapiski literackie, Ogłoszenia; — Dodatek.

NEKROLOGJA

Alozy Wiśtocki, oficer 5go pułku ułanów z r. 1831, zmarł w Kańczudze w Galicji.

†

Jakób Deszkleniewicz, weteran wojsk pols. z r. 1831, rodem z Grodzieńskiego, zmarł w Kołomyi w 84 roku życia.

†

Jan Anczarski, żołnierz polski z r. 1848, zmarł we Lwowie w 69 roku życia.

†

Walery Bednarski, komisarz Rządu Nar. z r. 1863/64, urzędnik galic. banku kredyt., zmarł w Borysławiu.

†

Maurycy Budzyński, syn emigranta z roku 1831, były uczeń Szkoły polskiej i liceum Charlemaigne i Condorcet, urzędnik w prefekturze depart. Sekwany i współpracownik dziennika *Le Radical*, urodz. w Paryżu dnia 13 grudnia 1859, zmarł d. 12 kwietnia 1894 w mieszkaniu swoim, 42, rue Truffaut — pochowany został na cmentarzu St-Ouen. *Le Radical* zamieścił sympatycznie skreślony nekrolog o zmarłym, wyrażając przytem żal z powodu śmierci ś. p. Maurycego, jaką poniosła pozostała siostra panna Budzyńska, oraz redakcja i współkoledzy jego.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. B. A. w Sofii. — Sprawozdanie z obchodu Kościuszkowskiego otrzymaliśmy. Dziękujemy! Brak miejsca zmusza nas odłożyć do nru następnego.

Ważniejsze omyłki druku w Nrze 158 « W. P. Sł. » Str. 4, kol. 3 wiersz 1 z góry, zamiast *to* czytaj *ta*; — tamże, w. 10 z góry, zamiast *dawną*, czytaj *dawno*; — tamże, w. 11 z góry, zamiast w Rzymie, czytaj: w Rzymie uzyskać; — str. 5, kol. 3, w. 20 z góry, zamiast *zjad*, czytaj: *zjad*; — str. 6, kol. 2, w. 5 z góry, zam. przepisują, czytaj: przypisują; — tamże kol. 3 w *Rozmaitościach* w. 13 z góry, zam. swoich Moskale szukają, czytaj: poddanych swoich Moskale notują; — tamże, w. 24 z góry, zam. niestety, czytaj: niechby; — tamże, w. 37 z góry, zamiast *iz*, czytaj: *się*; — str. 7, kol. 3, w. 22 z dołu, zamiast *spółczucie*, czytaj: *spółczucie*; — tamże, w. 19 z dołu, zam. *uszczerstw*, czytaj: *oszczerstw*.

Le gérant-propritaire: A. REIFF

Paryż. Druk. polska A. Reiff, rue du Four.